

Budzę się. Rozciągam przednie kończyny, napinam się, jak struna i ziewam manifestacyjnie ryzykując wypadek (z zawiasów) szczęki. Myję się – bo przecież nie będę ja oni – nie wychodząc z łóżka-krzesła. Po co opuszczać królestwo, w którym chwilę wcześniej śniłem o Tym - nie, raczej o Nich - przyjemności w kilku kawałkach.

Słyszę te ślamazarne kroki – coraz głośniejsze – docierające zza zamkniętych drzwi korytarza wprost do łazienki. Zeskakuję. Zaraz tutaj wejdzie. Będę udawał. Tak, ja Felis Catus, czasem robić to muszę. Jak mawiają – to mój jedyny obowiązek i zarazem źródło dochodu.

Już jest w środku – podeszła do umywalki – pewnie spędzi tutaj całe dwadzieścia minut, a przecież czas to żarcie! Zagłuszam burczenie brzucha podstępny – ale pięknie brzmiącym – mručeniem. Tak, jak lubi najbardziej. Niech ma – chociaż raz dziennie, rano – satysfakcję z posiadania(?) kota. Łaszę się do jej stóp – a niech to pies obślini – pocierając moimi policzkami jej nagie kostki.

Wreszcie! Homo Sapiens'ka otwiera drzwi – chociaż ja sam również potrafię, może nawet lepiej, bo efektowniej – wypuszcza mnie na korytarz. Nim chamsko – jak to ona – zagrozi mi drogę do Serwisu Porannych Witamin, wbiegam do tej cuchnącej człowiekiem klatki. Wskakuję na parapet. Zerkam przez okno – to moje wiadomości. Nie mogę ich przegapić. Są tysiąckroć ważniejsze i ciekawsze niż saksońskie huragany, czy rosnące lub spadające na ekranie kolorowe słupki – co mnie obchodzi kogo wybiorą, swoim światem rządzą sam – które oni śledzą z pasją. Wolę przygryźć kwiatka.

Łapa za łapą, schodzę na dół. Ciekaw jestem, swoją drogą, czy Sapiens Old x2 są już na chodzie. Może by ich obudzić? Zawsze miło rozpocząć ranek od oglądania – cóż, często uczestniczenia – tej parodii, jaką odstawia starsza Sapiens'ka.

- Koooociiiiiku – pięćdziesiąt razy większy ode mnie osobnik zmierza w kierunku mego drobnego, kociego ciała. Pochyla się nade mną... (oby tylko nie wylądować na rączkach). Na szczęście, szepcze tylko: Bieeedny Kocik.

Jaka ulga, dziś jedynie młodsza ubrudziła moje starannie wypielęgnowane futerko swymi odrażającymi, nasmarowanymi kremem palcami. Uspokojony nieco, podchodzę do miski. Co za sknery! – myślę sobie – jak jeden, tak drugi, tak trzeci. To chyba jakieś, do zdechłego psa, żarty! Obiecywałem sobie z tym skończyć, ale nie mogę powstrzymać się od rzucania psimi ogonami, kiedy widzę na dnie mego naczynia pięć marnych (leżących tam od wczoraj) granulek. To ma być śniadanie?!

Włączam tryb max – mruczę tak głośno, że nawet w pokoju obok Sapiens-Men, słyszy – spaceruję koło miski coraz bardziej zniecierpliwiony. Młodsza Sapiens'ka nie reaguje. Po co mnie przygarnęła, skoro teraz ma mnie głębooko... w ogonie? Mniejsza o nią. Ta nieźrównoważona podchodzi do mnie i znów z typowym dla siebie nieadekwatnym do sytuacji przedłużaniem sylab zastanawia się nad rzeczą oczywistą: Czemu nie jem, skoro mam (pięć!) kulek w misce.

Ludzie to marni stratedzy. Jeśli zjem to, co mam, będzie zjedzone. Kot nakarmiony – powiedzą sobie. Mój żołądek będzie trawił, ale TYLKO pięć granulek. Więcej nie dosypią, bo przecież (według ich logiki) jadłem. Czyż nie lepiej udawać ślepego, który nie zauważa tych kilku marnych kuleczek? Dosypią

krotność (może pięć) i najem się do syta. A oni niech nadal myślą: biedny, głupiutki, mały Kocik. Tylko ja (przy zużyciu niewielkich ilości energii) najem się do syta tą mieloną, (niezdrowo) osoloną i chrupiącą myszą w kawałkach.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alicja225, dodano 09.04.2015 19:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.